FELIETON

MAŁŻEŃSTWO NIE UMIERA – ONO JUŻ JEST MARTWE

Adam Twaróg · 8 lipca 2026

Wbrew pozorom małżeństwo nie umiera w wyniku kolejnych postępów rewolucyjnego walca. Ono już jest martwe.

Sztampowy, prawicowy dyskurs w dyskusjach na tematy kulturowo-społeczne jest z reguły dość zachowawczy. Konserwatyści reagują ze sporym opóźnieniem na zmiany społeczne, próbując ratować różne instytucje dopiero, gdy już jest późno. Problem małżeństwa jest tego doskonałym przykładem.

W niedawnym tekście na Nowym Ładzie Przemysław Staciwa poruszył bardzo ciekawy temat, dotyczący wątłości nowoczesnej instytucji małżeństwa. To dość spójna, acz zachowawcza krytyka ostatnich pomysłów naszych rządzących, związanych z kolejnymi ułatwieniami w rwaniu więzów małżeńskich. Tym razem w imię wolności i postępu próbowano przepchnąć pomysł instytucji szybkiego rozwodu.

Autor porównał problem liberalizacji rozwodów do liberalizacji aborcji i wskazał na to, że ten kierunek prowadzi do zniszczenia instytucji małżeństwa. Są to trafne wnioski, nie mam z nimi większego problemu, a sam artykuł jest składny i trudno jest się z nim nie zgodzić. Jest jednocześnie świetną okazją do rozwinięcia tematu problemów z instytucją małżeństwa, jako że wiele z rzeczy, przed którymi autor przestrzega, już w praktyce się dokonało.

Nie chodzi o to, że nie możemy pozwolić na zniszczenie małżeństwa. Nie powinniśmy byli – w czasie przeszłym, bo niestety, to już się dokonało. Statystyki rozwodów są nieubłagane. Już dzisiaj, wedle różnych szacunków, na 100 zawieranych małżeństw rozpada się ich ok. 40. Idziemy w stronę połówki i jeśli ktoś sądzi, że są to przypadki jakiejś skrajnej patologii, z której ktoś musi uciekać – w żadnym razie. Główną przyczyną rozwodów w naszym kraju jest dość oględnie brzmiąca „niezgodność charakterów". Później dopiero mamy kwestie takie jak niewierność, nadużywanie różnych substancji i dopiero w ogonie plasuje się przemoc.

Cóż, jeśli nasze małżeństwo może rozpaść się ze względu na niezgodność charakterów, nie świadczy to za dobrze o sile tej instytucji. Niezgodność charakterów może być przyczyną rozpadu licealnej relacji albo zakończenia jakiegoś kilkumiesięcznego randkowania. Małżeństwo powinno być nieco poważniejszym przedsięwzięciem. Pytanie, na ile tak liberalne podejście do trwałości małżeństw wspomaga występowanie innych przyczyn rozwodów. W końcu małżeństwo powinno być przede wszystkim zobowiązaniem – mężczyzny wobec kobiety i kobiety wobec mężczyzny – którego celem jest stworzenie rodziny, a nie jakiegoś luźnego układu, z którego w każdej chwili można się ewakuować. To jest małżeństwo, w tym zawiera się sens tej instytucji. Jeśli nasze „małżeństwo" ma polegać na czymkolwiek innym, to mówimy o zupełn-

ie nowej instytucji, z nowymi celami i nowym układem prawnym.

Związki bez celu i bez sensu

Może się zdawać, że czepiam się słówek, ale pojęcia mają znaczenie. Jeśli spojrzymy na obecny stan małżeństwa, to dostrzeżemy, że nie mówimy już o instytucji znanej naszej cywilizacji. Małżeństwo klasycznie było układem hierarchicznym, z określonymi rolami kobiety i mężczyzny. Wynikały z tego jakieś powinności. Dzisiaj jest to raczej związek równościowy, w którym w sumie trudno dostrzec jakieś konkretne powinności. Klasycznie było z zasady nierozerwalne. Dzisiaj natomiast rozwody są już codziennością. W końcu celem małżeństwa było stworzenie rodziny poprzez powołanie na świat nowego życia. A dzisiaj?

> Cel małżeństwa to w końcu cel relacji damsko-męskich jako takich. Mamy aspekt relacji i mamy aspekt kultury i instytucji. Relacja jest żywym organizmem, który można metodami terapeutycznymi stosownie udoskonalać. Instytucja zaś jest formalnym układem. Kwestią rytualną, zwyczajową – kulturowym konstruktem, niezależnie od tego, kto jest konstruktorem. Między instytucją społeczną i relacjami występuje pewna zależność.

Zanim weźmiemy ślub, potrzebujemy kogoś, z kim można ten ślub wziąć. Dzisiaj standardem jest kultura randkowania, ale nie zawsze tak było. Drzewiej niejednokrotnie małżeństwa aranżowano albo swatano ze sobą ludzi przez lokalne społeczności. Priorytetem nie była relacja dwójki ludzi, ale stabilność instytucji, która miała zapewnić przetrwanie rodu i podtrzymywała całą społeczność przy życiu. Dzisiaj jest odwrotnie – randkujemy i dobieramy się w pary z grubsza dobrowolnie. Dopóty wiemy, po co ze sobą randkujemy, nie musi być z tym problemu. Problem pojawia się, gdy przestajemy rozumieć, po co w zasadzie mamy ze sobą być i dlaczego. Może być to jedną z wielu przyczyn tego, że tych relacji jest coraz mniej. Po co ludzie mają wchodzić w jakieś związki? Czy celem miałby być seks?

Nowoczesne myślenie o relacjach jest skutkiem wymieszania się ze sobą myślenia liberalnego i terapeutycznej filozofii. Wajcha odbiła w drugą stronę. Jeśli setki lat temu priorytetem były społeczne instytucje, dzisiaj są nim relacje. Te zaś są obecnie dobrowolnymi i luźnymi układami między indywiduami, z których w każdej chwili można się wycofać, jako że żadna instytucja nie strzeże ich stabilności. Celem takiej relacji w ramach terapeutyki jest realizacja wzajemnych potrzeb, choć oficjalnie może być nim cokolwiek. Najważniejszą z potrzeb staje się tutaj seks, który dzięki tej nowej optyce zostaje wyjęty spod ram etyki i moralności. Z dość istotnego powodu.

Żyjemy w czasach zaawansowanej antykoncepcji, a sam akt seksualny został dość skutecznie oddzielony od swojego naturalnego skutku. Dawniej popęd, związek i relacja, płodność oraz instytucja były ze sobą związane. Dzisiaj wszystkie te elementy są od siebie oddzielone. Każdy chce kontrolować swoją płodność. Kobiety masowo są faszerowane antykoncepcją hormonalną, która oprócz czynienia ich niepłodnymi robi ogromny zamęt w ich organizmach, cyklach, a nawet w ich postrzeganiu różnych spraw. Mężczyźni mają na wyciągnięcie ręki wazektomię, a prezerwatywy można dzisiaj kupić w każdym sklepie. Dorzućmy do tego seksualną „edukację", która ma uczyć kontroli płodności, oraz szeroką dostępność pornografii. Kompletna sterylizacja społeczeństwa.

Nowoczesna etyka seksualna, stojąca za tym wszystkim, opiera się na myśleniu o zaspokajaniu abstrakcyjnych potrzeb. Jeśli pociąg seksualny tworzy potrzebę, to kluczem jest jej zaspokojenie. Nie ma znaczenia to, czy potrzeba ta jest związana z jakimś logicznym układem przyczynowo-skutkowym. Na przykład z tym, że ma mieć na celu płodzenie potomstwa. Została od tego skutecznie oderwana. W takim układzie potrzeba seksualna może być realizowana różnorako. Można być kreatywnym. Samotnie czy w towarzystwie, takim lub innym – bez znaczenia. Potrzeba to potrzeba.

> Sam seks natomiast może stać się łatwym do sprzedania towarem albo elementem absolutnie czystej transakcyjności w jakiejś relacji, której celem także będzie zaspokajanie różnych „potrzeb". Na takie coś mówimy „terapeutyzm", i choć może być on użytecznym narzędziem w usprawnianiu samych relacji, a myślenie terapeutyczne może pomagać zrozumieć pewne mechanizmy funkcjonowania człowieka, to problem robi się poważny, gdy obejmuje ono całe życie społeczne i je sobie podporządkowuje.

Ludzie nie są idealni i zawsze będzie ktoś, kto będzie nieszczęśliwy. Niektórzy ludzie nie nadają się ani do relacji, ani do czegokolwiek innego. Inni jeszcze mają pecha. Celem zasad społecznego życia i kreujących je instytucji nie jest uszczęśliwianie wszystkich, a takie próby, nawet oparte na najlepszych, naukowych, psychologicznych fundamentach mogą przynieść skutki odwrotne, po drodze niszcząc fundamenty społecznego funkcjonowania. Celem jest tworzenie zasad i standardów, do których ludzie mogą się dostosowywać. Tworzenie bodźców popychających do jednych działań i zniechęcających do innych.

Tak właśnie niszczeje kultura relacji damsko-męskich. Dawniej każdy, kto stał przed wyzwaniem znalezienia sobie tej słynnej drugiej połówki, wiedział, jak i po co to robi, bo istniały pewne określone ramy i zasady. Celem była rodzina i prowadziła tam dość określona droga. To było dziedzictwo starego, chrześcijańskiego świata, który przez XX wiek postarano się zniszczyć. Kobieta i mężczyzna, jedno z jednym, celem jest rodzina i dzieci. Dzisiaj zamiast tego mamy zupełnie abstrakcyjne „związki" – nieformalne układy, niewiążące się z żadnym zobowiązaniem, które miałoby wynikać z czegoś innego niż ewentualnie własne poczucie obowiązku.

Tak jak nowoczesne małżeństwo w praktyce nie ma celu, tak też te związki są w gruncie rzeczy bezcelowe. Ludzie mieszkają razem, razem żyją, uprawiają w dużej mierze sterylny seks i chodzą na jakieś randki. Taka relacja ma najczęściej termin ważności, który wiąże się z momentem, w którym zaspokajanie „potrzeb" się skończy. Nie trzeba dużo, czasem wystarczy drobna wątpliwość. Jakiś przestój w relacji albo gorszy okres. Dlatego ludzie są ze sobą po kilka lat, razem żyją i mieszkają, nigdy nie biorą ślubu, nie mają dzieci, potem się rozchodzą, a nawet gdyby ślub wzięli, to procedura rozwodowa jest tak śmiesznie prosta, że mogą węzeł małżeński rozerwać praktycznie wedle kaprysu. I nikt na osiedlu nawet nie spojrzy na nich krzywo za to. Zero jakiegokolwiek zobowiązania. Jeden wielki bałagan.

Małżeństwo a związek partnerski

Filozofia stojąca za małżeństwem jest bowiem obca filozofii stojącej za nowoczesnymi relacjami damsko-męskimi, których idealnie dopasowaną, sformalizowaną instytucją jest związek partnerski, a którego wprowadzenia tak domagają się postępowcy. To instytucja idealna dla wszystkich zwolenników moral-

nego permisywizmu i kompletnej sodomii, którą tworzy. Zanim to jednak nastąpi, instytucja małżeństwa musiała zostać poddana swoistej mutacji, czy też procesowi przepoczwarzenia.

> Musiała zostać zamknięta w kokonie społecznej rewolucji, w którym to stare małżeństwo miało upaść i zostać zastąpione nowym małżeństwem z bazaru, jak trafnie określił to w swoim artykule Aleksander Pisarek. Dzisiejsze małżeństwo jest instytucją takiego właśnie stanu pośredniego. Nie jest ani do końca małżeństwem, ani też do końca związkiem partnerskim. Jest czymś pomiędzy, kompromisem udającym małżeństwo i jednocześnie realizującym założenia partnerskiego związku.

Z tego też wynika, że w dalszym ciągu ludzie mogą w myśleniu o życiu kierować się starymi kategoriami, jednocześnie realizując nowe. Jest to powszechny w warunkach społecznej rewolucji efekt opóźnienia, gdy ogrom społeczeństwa nie nadąża myśleniem za zachodzącymi zmianami. Te bowiem klasycznie idą z góry – od społecznych elit, które zawsze wyznaczają kierunek. Powolny proces nadrabiania tych opóźnień ujawnia dopiero patologie nowego porządku. W kontekście relacji damsko-męskich widzimy to w stopniowym rozpadzie monogamii oraz haremizacji i sterylizacji pozostałych relacji damsko-męskich. W wynaturzeniach takich jak „związki otwarte" czy powszechnej normalizacji rozwiązłości i seksualnych odchyleń. Wszystko wiąże się ściśle z podstawami nowoczesnej etyki i moralności, która jest pochodną większych rewolucji w myśleniu ludzi.

Nie tak dużo nadziei na zmianę

Czy to znaczy, że nie da się dzisiaj założyć rodziny? Jest to do pewnego stopnia możliwe, ale mówimy o grze o wysokim ryzyku. Jeśli roczne poziomy rozwodów w stosunku do zawieranych małżeństw oscylują w okolicy 40 procent, to choć rachunek prawdopodobieństwa nie jest tutaj tak prosty do zastosowania, to przynajmniej wyobraźnia podpowiada nam stopień ryzyka. Jedyne, co może dać nadzieję na stabilność instytucji małżeństwa, to silna rama kulturowa, tworząca określone zobowiązania w tym zakresie, które z czegoś wynikają. Na przykład z religii. Takim czymś może być choćby tradycyjny katolicyzm, szczególnie ten widzący małżeństwo z perspektywy poprzedzającej wojtyliańską rewolucję celów tej instytucji. Kościół posoborowy sam bowiem idzie z prądem rozwodowej manii, ale to temat na inne rozważania.

Alternatywne społeczności, odseparowane od generalnego społeczeństwa, mogą być jakąś drogą. To model działający w Izraelu, gdzie demografię w dużej mierze pompują ortodoksyjni żydzi. Nieźle pod tym względem mają się także amerykańscy amisze, rozmaite radykalne społeczności protestanckie oraz najbardziej ortodoksyjne i tradycyjne społeczności katolickie czy prawosławne. Stanowią oni pewien obóz, oddzielony od reszty kraju. Nie zmienia to problemów z całą resztą narodu.

> Liberalno-postępowe ramy patrzenia na świat są z natury niezdolne do tworzenia rodzin i idąc dalej – społeczności. Nie zakładają tego i dążą do atomizacji, zatem tworzą warunki jej sprzyjające. Państwo w ramach tych działań staje się katalizatorem społecznego rozpadu i kulturowej dezintegracji całego narodu, co w Polsce postąpiło już nad wyraz daleko. Jeśli miałoby istotnie ratować naszą kulturę, musiałoby zająć w tej sprawie jasne stanowisko, stając w obronie małż-

> eństwa i rodziny, opowiadając się za konkretną pozycją kulturową i stając w opozycji do zasad pluralizmu.

To zaczyna się od stopniowego ograniczania możliwości rozwodu. Małżeństwa muszą ponownie stać się stabilnymi instytucjami, zakładającymi konkretne zobowiązania, hierarchię i stawiającymi na dobro rodziny, a nie personalne korzyści i „potrzeby" poszczególnych osób. Jeśli ma to doprowadzić do zmniejszenia się liczby małżeństw, to niewiele zmieni się w stosunku do stanu obecnego, a odsiew jest koniec końców potrzebny. To zabrzmi brutalnie, ale nie każdy będzie miał szczęśliwe zakończenie i trzeba to wkalkulować, nie tylko w życie narodu, ale w rachunek życia człowieka.

Nasze rozważania dotyczą zasadniczo każdej przestrzeni, w której kulturowa rewolucja dokonała istotnych zniszczeń. Każde kolejne pomysły szybkich rozwodów czy innych postulatów postępowego walca są już czymś w rodzaju wbijania ostatnich gwoździ przy konstrukcji trumny niż raczej jakimś groźnym przełomem. Dobrze jest je powstrzymywać, ale samo konserwowanie status quo nie pomoże. Silna, reakcyjna prawica musi chcieć naprawić szkody już wyrządzone przez kulturową rewolucję i przywrócić narodowi polskiemu jego należny kształt.

O ile jest to jeszcze w ogóle możliwe, bo każdy pociąg ma swoją godzinę odjazdu, nawet jeśli akurat złapał trochę opóźnienia. W przeciwnym razie pozostaje akceleracjonizm i wiara w to, że na zgliszczach będzie można zbudować coś nowego. Albo wyjazd z miasta do garażowego obozu na bagnach czy innej szopy amiszów i liczenie, że tam narodzi się coś ciekawego.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=2YjQovbpvMA

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/malzenstwo-nie-umiera-ono-juz-jest-martwe/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć